

# ZBIERACZ

## LITERACKI I POLITYCZNY.

TEGOCZESNA BABUNIA.

(*Dokończenie.*)

VIII.

Przez ciąg trzech-miesięczny żadna nie zaszła w tym obrazie odmiana. Zdawało się, że salonowy ten dramat nigdy nie będzie miał końca; już i ta część widzów, co trochę zwietrzyła tę matanię, nudziła się powolnością działania. Ale kasztelanowa miała zamiar na pewne uderzyć, nie zaś przedwcześnie używać zwycięstwa. — Z końcem tych trzech miesięcy, dwa świeże zdarzenia zmieniły cokolwiek postać salonu kasztelanowej. Stara jej ciotka umarła — na starość — i stryj Lubomira przyjechał z Polesia. — Na widok szambelana Modnickiego łatwo było pojąć, jakim sposobem wychowaniec jego uchronił się parafyaństwa, gdyż szambelan, mimo że od lat kilkunastu niewidział stolicy, wszelako w najczystszej podaniu

przechował obyczaje i polor dworu. — Szambelan Modnicki, wytwornością salonowych manier, a może i małością duszy swojej, był wiernym zwierciadłem Lubomira, które tylko starzej pokazywało; i w charakterze jego można poznać było te same rysy, tylko że powiększone latami. Serce jego, kiedyś może świeże, zużywało się w otarciu światowem. — Dla Amelki wszystko to było ciemne, niezrozumiałe. Cóż ją mógł obchodzić charakter stryja Lubomira? — Dość że przybył — i od tej chwili zaczęła sobie tłumaczyć wszystko, co dotąd niepojmowała. — Opóźnienie ślubu — pochodziło z nieobecności stryja. W milczeniu Lubomira, widziała przyzwoitość postępowania z tak młodą, jak ona osobą. — A zresztą, czyliż każdego poranku nieodprawują się długie narady między babunią a szambelanem? Czyliż nakoniec sam stryj Lubomira nieokazuje jej

owych ujmujących względów, jak dla przyszłej siostrzenicy? — Każdej więc chwili spodziewała się Amelka, że tak powiem: *urzędowego ogłoszenia*. Jakżeż serce jej biło, jak się oddych w piersi zatrzymał, kiedy pewnego poranku Zofia weszła do jej pokoju z wezwaniem do babuni. — »Już wiem po có! już wiem! o mój Boże!« — I nogi pod nią drżały, kiedy schodziła ze schodów. — Wszedłszy do sypialnego pokoju kasztelanowej, padła prawie na krzesło, głowa się jej kręciła, odbiegły siły. — Szybkim spójrzeniem zapytała twarzy swjej babki, lecz nie wyczytać nie mogła, bo kasztelanowa z najzimniejszą spokojnością liczyła kratki na kanwie swego dywanu. — ...»Trzy.. cztery... Amelko! poszukaj mi różowej włóczki — pięć... no i cóż?... Sześć... siedem...« — Amelka przerzuciła, poplątała wszystkie moteczki i nie mogła znaleźć różowej. — ...»Ośm... Wolę sama poszukać; jesteś do niczego! — « — Potém długie nastąpiło milczenie, — kasztelanowa dobięrała barw swoim kwiatkom, Amelka bladła i drżała. — »Jakżeż moje dziecię! — « rzekła nakoniec babka tonem o-

bojętnym — jakżeż ci się podobał pan Modnicki? Czas już, ażeby to wszystko skończyć. — Cóż to, nie mi nieodpowiadasz Amelko? Jakżeż ci się twój przyszły podobał? nie prawdaż, że człowiek przyzwoity? « — »Prawda mamó — « odrzekła Amelka po cichu. A jagody jej oblał żywy rumieniec. — »Zdaje mi się, moje dziecię, żeś się już wyleczyła z owęj obawy, jaką miałas przed twoim narzeczonym?« — »O już mamó — « odrzekła jeszcze ciszej — i rumieniec wystąpił na niej, jak na brzoskwini. « — »Pewna byłam, że ci się podoba. Powierzchność jego niema nie odrażającego; w obchodzeniu się tak jest uprzejmy — elegancki, ma rozum... o! rozum u mnie nad wszystko« — »Ale... dla czego tak mało ze mną mówi?« — »Tak mało! przeciwnie, sądziłabym, iż się tyle, a nawet i więcej tobą zajmuje, niż zwyczaj przyjęty w świecie pozwala.« — Amelka słuchała zdziwiona. — »Moje dziecię — jak widzę zaczynasz być wymagającą; z tém wszystkiém trzeba ci być wyrozumiałą, trudno aby pan Modnicki pałał dla ciebie roman-sową miłością — jest to cokol-

wiek marcowy kawaler. — Jakaś myśl mrozem przejęła ją od głowy do serca, ale to krótko trwało. — Nie — nie, to być nie może, pomyślała. — A zatem mogę panu Modnickiemu oświadczyć, iż się nieboisz jego siwych włosów. — Siwych włosów!... alboż Lubomir ma siwe włosy? — — Śmiech serdeczny rozległ się po całym pokoju. — Któż tu dziecię moje mówi o Lubomirze? czy ci się zdaje, że gramy w ślepą babkę? — mówiła kasztelanowa, niewstrzymując się od śmiechu. — Amelia topiła się we łzach, i twarz zakrywała rękoma. — Ah mammo, mammo, dla czegoś wprowadziłaś mię w ten błąd okropny! dla czego kazałaś mi wierzyć...!? — Wierzyć — w co? Dziewczyno, odchodzisz od rozumu. Powiedz — powiedz, wymieniałem kiedy imię Lubomira? A wreszcie przeznaczając ci go za męża, czyż nie byłabym z tobą mówiła o nim, przez czas jak tu bawi? Mejaż to wina, żeś sobie uroiła w głowie: że ktoś szalony będzie takie jak ty dziecko, wydawać za drugie dziecko, jak Lubomir? W małżeńskim stadle potrzeba, aby rozsądek

był z jednej, lub drugiej strony. Ale dosyć już — nie mówmy o tém *quiproquo*. Próżne to szlochy — tak słuszna panna i płacze, cóż narzeczony pomyśli? — — Zlituj się — zlituj, mammo! — Amelia na klęczkach ciągle powtarzała: Zlituj się! zlituj! — — lecz kasztelanowa wyszła z pokoju; i tylko na chwilę obracając się we drzwiach, zawołała uroczystym głosem: — Zapomniałam ci jeszcze powiedzieć, że ślub odbędzie się piętnastego lipca. — — A wtedy był ostatni czwórca! —

IX.

Fewnego wieczora Amelka sama siedziała w pokoju. Babka jej z szarą kielanem wyszła na miasto po sprawunki wyprawne; a ona, biedna ofiara, upadająca pod ciężarem bóleści, łzawym okiem, i ze wstrętem poglądała na ozdoby i stroje weselne. — Lubomir wstrząsnął niespodzianie. — Ktożby ja tu sam na sam nie byli ze sobą; Amelia pomieszana powstała z powitaniem, i znów upadła na krzesło — i chciała się uśmiechnąć — ale ten uśmiech bolesny bardziej był rozrzewniający, niż łzy najobfitsze. — Dla Boga! pięć kna stryjenczeko, skądże ta bla

dość na twarzy, » rzekł Lubomir okazując obawę — » Czy jesteś chorą? — « — » Chorą? O nie, nie mi nie jest « — I Amelia rękę położyła na twarzy, zaslaniając łzy płynące strumieniem. — Lubomir zlekka rękę jej odjął. — » Co widzę!... jakieś zmartwienie!... Amelio! czy może niechcesz pójść za mąż? A przecież tak piękne czekają cię stroje, takie rozrywki — zabawy... « — I na głowę Amelii włożył ślubną zasłonę... — » Zdjęm ją — o zdjęm ją! jakież to ciężar, zdaje się, że wszystko na mnie się wali!... « — W oczach nieszczęśliwej widać było prawie obląkanie. Lubomir nic tego niewidział. — » W rzeczy samój — maleńka stryjeczka, zbyt za prędko każą ci porzucać lalki, dla małżonka. Ale pamiętaj sobie Amelko, » dodał ze śmiechem, « jak podrośniesz, przekonasz się, że nawet i małżonek jest lalką, którą można porzucić, jeżeli cię znudzi. « — Amelka nie słyszała co mówił. Jakiś pomysł z razu niepewny, dalej wyraźniejszy, a w końcu przemagający ogarnął jej duszę. — » I czemuż, i czemuż miałby mi odmówić? Wszakże może być moim

wybawcą — i pewną jestem, że mnie z tego nieszczęścia wybawi! — « Panie Lubomirze... « i ucieła, pomieszana tém, co miała powiedzieć. Ale w téj chwili zegar bił godzinę powrotu jej babki, nie było czasu do stracenia. — » Oh panie Lubomirze, zaklinam cię, przyrzecz mi, że będziesz miał litość nademną. « — Lubomir wpatrzył się w nią z podziwem i wzruszeniem. A możnaż było nie być wzruszonym na widok tych dziecięcych jeszcze rysów Amelii, w sporności z silnym wyrazem bólu i rozpaczem? na widok tych ust stworzonych tylko do uśmiechu i śpiewu, a drgających konwulsyjnym łkaniem? — » Mów, mów Amelio! zaklinam cię, powiedz wezmę pomódz mogę? « — Serce Lubomira ocknęło się. — » Przeszkódź abym nieposzła za twego stryja! zlituj się nade mną! « — » Biedny mój stryjaszek!... Więc go niekochasz Amelio? Ależ niestety! co ja tu poradzić mogę? Potrzeba było weześniej powiedzieć, wszystko wyznać kasztelanowej, ona tak dobra, tak czuła; ona by... « — » Dobra! czuła! « powtórzyła Amelia z goryczą; » czuła!... a wola jej jak żelazna obręcz

ciśnie mi serce — a słabe ręce moje czyż się jęj oprzecz zdolają? ale ty, Lubomirze, ty przemówisz za mnie! ty obudzisz w niej litość dla biednej sieroty, bo jeżeli ten związek ma przyjść do skutku... o nie, nie, ona by się wstydziła przed tobą, zabijać mię! — Łzy Amelii strumieniem się lały, ocierała je co chwila, aby przymglonem okiem pytać spojrzeń Lubomira. — »I z nim, i z nim pamiętaj mówić, powiedz mu, że go nie kocham, że go nigdy kochać nie będę, że kocham innego...« — Lubomir poglądał na nią w milczeniu; równie swemi myślami zajęty, jak słowami Amelii. Wtopił w nią oko ciekawe, zdziwione — jakby jej nigdy nie widział; nowe to wrażenie miało szczególny pociąg dla niego: w duszy dziewczycy ujrzał świat inny, pełniejszy, niż ten, co sobie wyobrażał. — »Przekłęte przeznaczenie! kto wie; szczęście może mię tu czekało« — pomyślał z westchnieniem — »a teraz...« — »Oh widzę! widzę, jak będziesz błagał jej za mną. Kochać cię będę, jak... ale cóż tobie po mojej miłości?!« — »dodała z żalem. — »Co mi po twojej miłości Amelio?!« Pochwy-

cił z zapalem, i uczuł nagle swoją dwudziestoletnią duszę skrzepłą, martwą aż do tej chwili, jak się ocknęła, jak zaczęła promienić, i czuć! — Lecz niestety!... galwaniczne to było wstrząśnienie. — Dusza — trup znówu upadła — kasztelanowa weszła do pokoju.

x.

Czynnie krzątano się około wesela; — Amelia jednak nie traciła nadziei: Lubomir przyrzekł mię bronić: przynajmniej wzrok jego to mówił; Lubomir pewnie mię obroni! — I pełna ufności, niezwracała uwagi na nic, co się koło niej działo. W przypomnieniu swoim słyszała Lubomira, jak jej napomknął coś niby o miłości, i ciągle dziewicze myśli posyłała wto niebo, które sama sobie stworzyła. Wprawdzie mgły gęste zaciemniały ten widok; ale mgły poranku zwykle są lekkie i prędko się rozchodzą! — O nieznająca świata Amelio! gdybyś go przynajmniej przeczuć odgadła, nie byłabyś tyle wierzyła nadziei! Lecz ona nie wiedziała o niczem — nawet o tem, że nigdy kobieta w dojrzałym wieku niema litości nad młodą rywalką, że najczęście

mężczyzna lepiej kocha samego siebie, niż swoją miłość! — Niespostrzegła też, jak te dwa rodzaje próżności krążyły jak drapieżne ptaki nad przyszłym jej szczęściem. — Kasztelanowa jednym oka rzutem odgadła odmianę w sercu Lubomira; widziała ona, jak serce jego ożywiało się, zakwitało w promieniach tej młodocianej czystej miłości, i na nowo zniszczyła w nim szlachetny płomień. — Dla światowego półglówka, powodzenie w kocharniu nie jest powodzeniem, jeżeli o tem pół świata przynajmniej nie wie, jeżeli wtysiącach niewzbudza zazdrości. Czy jego mniej padają na przedmiot ubóstwienia, a więcej na widzów patrzących na jego tryumf. Uczynić to powodzenie wątpliwem dla Lubomira, a szczególnie dla drugich, oto był niezawodny środek, użyty przez kasztelanową do dopięcia zamiaru. — Potrzeba było, aby choć na jedną chwilę widział się zaniedbanym — a wtedy Amelia ustąpić musi z serca, dla próżności. Nigdy też kasztelanowa, nawet w najświetniejszych chwilach świetnej swojej młodości, nieotoczyła się licniejszą zgrają hołdowników, jak

teraz; nigdy nie uśmiechała się do nich z powabniejszym urokiem, jak teraz. Każdy też zagadywał się: — Czy Lubomir zostanie kochankiem kasztelanowej, lub nie? I Lubomir spostrzegł jak wahały się zdania; a uniesiony żądzą tryumfu, wzgardził wszystkim, co miał dobrego w sobie, i krzyk próżności zagłuszył w nim głos serca. — Czy mu się powiodło? niewiem. — Ale tryumf jego stał się głośnym. — Młode kobiety nmięją ukrywać związku swoje przed światem, a te co zeszyły już z pola, lubią szczyścić się niemi. Kochanek jest częścią ich toalety.

xi.

Wszystko skończyło się dla Amelii. Jakiego doświadczyła uczucia przekonawszy się o zawiedzionej nadziei? Tego nikt niewiedziało. Tylko w dniu ślubnej intercyzy róża na jej głowie zdawała się jakby upięte na marmurowym posagu, taka bladeść powlokła jej lice. — »Dziecinne grymasy!« rzekła kasztelanowa z uśmiechem, trącając ją z lekka wachlarzem policu. — »Dziecinne grymasy!« rzekł także stary szambelan do grona otaczających go mężczyzn. — On przynajmniej

mówił to w dobrej wierze. Do całego zdarzenia nieprzywiązując wielkiej wagi, z miłości własnej zastąpił miejsce swego siostrzeńca; bo był przekonany, że na niedołęztwo starości, i nudy wiejskie, żona bywa lekarstwem. Pojąc więc Amelkę było dla niego jedno, co odnowić meble wsalonych, lub jaki kwiat do oranżeryi sprowadzić. — Lubomir milczał na to wszystko.

XII.

Nadszedł poranek ślubu. — » Osobliwa rzecz! « — myślała Zofia ubierając Amelię, — » nie widziałam panny młodej, która by mniej dbała o swoją toaletę. Można nią jak cheesz obracać, co chcesz nią robić, na wszystko nieczuła, jak drewniana lalka. A czy jej! niby przymglone, niby obłąkane! Niech pani kasztelanowa swoje mówi: że to nie nieszkodzi, ale ja myślę, że tu się coś niedobrego święci. « — Gwałtowna zmiana w twarzy Amelii, nieuszła uwagi osób najobojętniejszych; ale kasztelanowa tak wszystkich umiała upewnić, uspokoić, że nikt nie litował się nad biedną. — Grono weselne przybyło do kościoła, a kiedy kapłan zapytał stojącą u ołtarza, czy dobrowolnie oddaje rękę

panu Modnickiemu? głowa jej dotąd ciągle opuszczona na piersi, podniosła się nagłym, konwulsyjnym rzutem: — » Któremu? « zapytała Amelia — i śmiech przeraźliwy przerwał obrządek ślubu. — Amelia dostała pomieszczenia zmysłów.



POMNIK WĘGIERSKO-POLSKI

W LORETTO,

PAŃSTWIE PAPIÉZKIEM.

(Przez dra. Rumy.)

Arceybiskup w Tyninie i kanonik w Strygonium, Alexy de Jordański, znalazł w ostatniej swej podróży do Rzymu (w kwietniu i maju 1857 r.) w Loretto, w kościele katedralnym, blisko zakrystyi i kaplicy dwóch SS. Janów, mianowicie S. Jana Chrzciciela i Ewangelisty, na marmurowej tablicy w kościelnym murze sławny napis łaciński, ściągający się do zwycięztwanad Turkami pod miasteczkiem Parkány nad Dunajem w Węgrzech, naprzeciwko miasta metropolitalnego Strygonium, odniesionego przez Jana III. króla Polskiego, który przekopijowawszy niedawno, w preszburskiem łacińskowęgierskiem czasopisie: *Alvae-*

re, w trzecim kwart. 1857 r. na str. 25 umieścił. Napis opiewa tak: *Deiparae Lauretanae, cujus inter veteris aedificii ruinas reperta imaginiae victorias omninente opem imploravit et praesentissimam sensit Joannes III. Poloniae Rex, Turcis ad Parkanum memorabili clade caesis, praecipuum vexillum ab iisdem raptum, devoti gratique animi monumentum misit Innocentio XI, P. M. Foederatorum in Turcas Christianorum arma, que feliciter junxerat anno pontificatus VIII. feliciter promotente.* Główna chorągiew, którą Turkom zabrano i w tym kościele jako trofeum przechowywano już tam się teraz nieznajduje. Tablica zawierająca napis jest 5 i pół stopy długa a 5 stopy szeroka. — Z tego sławnego napisu widać, jak ksiądz areybiskup uważa: 1) że papież Innocenty III., Odeschalehi, połączył oręż rzymsko-katolickich królów chrześcijańskich przeciw Turkom, którzy już Wiedeń w oblężeniu trzymali. Był to ostatnia i najszcześniejsza krzyżacka wojna z Turkami, którzy swój

oręż, łącznie ze stronnikami Tökölego, zanieśli byli aż do Wiednia, siedziby rzymsko-niemieckich cesarzów i królów Węgier, z domu Austrii, i całą chrześcijańską Europę nabawili przestraszeniem. Na pierwszym wzgórzu powyżej Schwechat, w niższej Austrii, znajduje się także piramida kamienna, wystawiona na pamiątkę przymierza między cesarzem Leopoldem I., królem polskim Janem Sobieskim, rządcą-pospolitą Wenecką i elektorem bawarskim, przeciw Turkom, które papież Innocenty I. w ósmym roku swego papieństwa szczęśliwie przyprowadził do skutku. 2) Ze król polski Jan Sobieski był gorliwym czcicielem N. Maryi Panny, że jej wzywał pomocy, przypisywał jej to zwycięstwo i kazał dla niej wznieść ten pomnik. 3) Ze król polski w tem stanowczem zwycięstwie nad Turkami tak wielki udział miał na boju pod Parkanami, iż zdobył główną chorągiew turecką i jako trofeum przesłał do katedry w Loreto.

---

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest. w PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ i PIĄTEK o drugiej po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Rocha i Schreiber.